

## O roczniku Teologii Politycznej w „Klubie Trójki” – rozmowa

7 czerwca w audycji Piotra Legutki „Klub Trójki” na antenie Programu Trzeciego Polskiego Radia odbyła się rozmowa wokół 10. numeru Teologii Politycznej: „Solidarność i miłosierdzie”. W dyskusji udział wzięli: Dariusz Karłowicz, dr Ewa Czackowska oraz prof. Paweł Skibiński. Zachęcamy do lektury transkrypcji fragmentu audycji oraz wysłuchania całej rozmowy.

**Piotr Legutko:** Francuski myśliciel Alain Touraine powiedział kiedyś, że „Solidarność” to najpiękniejsza rzecz jaka przydarzyła się ludzkości w końcu XX wieku. Miał na myśli oczywiście wielki ruch społeczny, który narodził się w Polsce w 1980 roku. Z kolei gdy ktoś będzie za sto lat pisał historię Kościoła Powszechnego zapewne nazwie dzisiejszy czas epoką Bożego Miłosierdzia. *Dzienniczek* siostry Faustyny Kowalskiej jest od lat najczęściej tłumaczoną polską książką. Solidarność i miłosierdzie to niewątpliwie dwa nasze największe eksportowe przeboje w sferze idei. I o nich będziemy mówić w dzisiejszym „Klubie Trójki”, nieprzypadkowo o nich wspólnie. W naszym studiu troje gości: pani Ewa Czackowska, autorka biografii Św. Faustyny i Prymasa Wyszyńskiego, profesor Paweł Skibiński, historyk, politolog, wykładowca, publicysta oraz Dariusz Karłowicz, filozof, wydawca, publicysta. Tych troje gości łączy najnowszy numer Teologii Politycznej, pisma z najwyższej półki, które na kwestie polityczne

patrzy z perspektywy spraw ostatecznych. Pomysłodawcą tego numeru, poświęconego w całości właśnie solidarności i miłosierdziu, jest Dariusz Karłowicz, zapytam zatem: skąd taki pomysł?

**Dariusz Karłowicz:** Trzeba zajmować się rzeczami najważniejszymi. Życie jest krótkie, nie ma co się zajmować głupstwami, a w XX wieku w polskiej sferze ducha, w obszarze tego, co polityczne, społeczne, religijne, intelektualne, nie było rzeczy ważniejszych niż te dwa pojęcia.

Oczywiście, nie zostały one wymyślone w Polsce w dwudziestym wieku. Pojęcie solidarności znane jest jeszcze z prawa rzymskiego i myślę, że jakby w sumeryjskich tabliczkach pogrzebać to coś na podobieństwo solidarności można by tam znaleźć. A miłosierdzie to kategoria silnie obecna w Starym Testamencie i potem wielokrotnie rozwijana. Jednak w tej postaci w jakiej pojawiła się w Polsce, tego impetu, zespołu znaczeń, nabrały dopiero za sprawą skromnej, niewykształconej zakonnicy drugiego chóru, której objawiał się Chrystus. Na prośbę znudzonego jej długimi opowieściami spowiednika zapisywała skrzątknie swoje objawienia w dzienniczku, który stał się pewnie najważniejszą mistyczną książką dwudziestego wieku a ona sama stała się największą mistyczką XX wieku. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Kult, który którego podstawą są teksty *Dzienniczka*, stał się prawdopodobnie najważniejszą formą religijności u końca XX wieku i na początku XXI wieku. W niektórych krajach na świecie zegarki mają już wmontowane sygnalizowanie godzin, w których odbywają się zalecane przez siostrę Faustynę modlitwy – na przykład na Filipinach.

*W XX wieku w polskiej sferze ducha, w obszarze tego, co polityczne, społeczne, religijne, intelektualne, nie było rzeczy ważniejszych niż te dwa pojęcia*

Nie mam wątpliwości, że gdy za kilkaset lat ktoś będzie pisał historię Kościoła Powszechnego to naszą epokę, koniec dwudziestego i początek dwudziestego

pierwszego wieku, nazwie epoką Miłosierdzia Bożego, podobnie jak wcześniej opisywano różne epoki w historii Kościoła jako, na przykład, epokę *via moderna*, czy od innych formy dewocji kształtujące obraz Kościoła.

Jednocześnie, i to jest sprawa zagadkowa, drugą ideą jest solidarność. Powiadam – zagadkowa, bo te rzeczy są w oczywisty sposób już na poziomie historycznym, zewnętrznym, politycznym ze sobą połączone. „Solidarność” była zdumiewająco religijna. Ja jestem, patrząc oczyma filozofa, głęboko przekonany, że to są idee powiązane, ale pytanie o to czy i co je wiąże oraz dlaczego obie pojawiły się w Polsce, wydaje mi się pytaniem absolutnie pierwszorzędym. Jeśli nie chcemy wyjść na ludzi, którzy nie zajmują się rzeczami, które polską kulturę czynią ważną dla dużej części świata, jeśli chcemy rozumieć to kim jesteśmy i co nas otacza to powinniśmy sobie takie pytania zadawać.

(...)

**P.L.:** Zaczniemy od *Dzienniczka* siostry Faustyny i kultu Bożego Miłosierdzia, bo to jest absolutny fenomen. Jest taki tekst w tym zbiorze, który pokazuje, że z tym kultem było niejako pod górkę.

**Ewa Czackowska:** Rzeczywiście, z kultem Bożego Miłosierdzia, w formach w jakich przekazała go siostra Faustyna, było dużo kłopotów. Bardzo powoli, za życia siostry Faustyny, zaczął się przebijać do szerszych kręgów czy do przełożonych, między innymi dzięki księdzu Sopońce. Ale zaczął się on rozwijać spontanicznie i oddolnie od czasu II wojny światowej, co też nie jest przypadkowe, bo właśnie w okresie tej erupcji zła w najczystszej postaci, ludzie czuli największą potrzebę Bożego Miłosierdzia. Wtedy zaczął się spontanicznie ten kult rozwijać i rozszerzać na cały świat za sprawą właśnie Polaków, którzy z powodu zawieruchy wojennej, zostali rozesłani w różne części świata. Po II wojnie światowej ten kult nadal się rozwijał spontanicznie z niewielkim wsparciem oficjalnych przedstawicieli Kościoła. W Polsce wspierał go kardynał Hlond. Ale w 1959 roku została ogłoszona notyfikacja zakazująca kultu Bożego Miłosierdzia, w formach przekazanych przez siostrę Faustynę, obowiązująca aż do 1978 roku. Ten kult zamarł, co nie znaczy jednak, że w ogóle zniknął. Nie tylko w domach, ale również w niektórych kościołach był nadal czczony obraz Jezusa Miłosiernego. Ale chcę dodać dwie istotne, moim zdaniem, rzeczy. Pierwsza to ta, że dzisiaj wiemy już, że ten dokument ogłoszony w 1959 wynikał z tego, iż polscy biskupi byli przeciwni rozwijaniu tego kultu. Została nawet rozpisana specjalna ankieta adresowana do polskich biskupów i opinia polskiego episkopatu była wtedy negatywna.

**D.K.:** Dlaczego? Jaki był powód?

**E.C.:** Niestety, nie zachowały się w polskich archiwach dokumenty, które pokazywałyby opinie wszystkich biskupów. Prawdopodobnie są one w Watykanie, ale nie w Polsce. Niemniej, wydaje mi się, że złożyło się na to kilka elementów. Między innymi bardzo negatywna była opinia biskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, który ją przekazywał tuż po wojnie polskim biskupom, a ponadto – strach przed jakimkolwiek nowym kultem. W końcu było to objawienie prywatne, które najpierw należało zbadać. Druga kwestia: spontaniczny rozwój tego kultu powodował, że rzeczywiście były w nim pewnego rodzaju przeinaczenia, przeakcentowania. Chociażby sprawa biało-czerwonych promieni na obrazie Jezusa Miłosiernego, interpretowana w czasie II wojny światowej – nie ma się też czemu dziwić – bardzo polsko, nacjonalistycznie.

**D.K.:** W kategoriach mesjanistycznych.

**E.C.:** Tak, a to mogło się nie podobać w innych krajach. Następną rzeczą: obawa, że ten kult przysłoni kult Serca Jezusowego – co się *de facto* stało, dzisiaj ten kult jest faktycznie mniej znany. Idąc dalej: to był 1957 rok, zaczyna się Wielka Nowenna, i myślę, że to też miało wpływ, jako że Wielka Nowenna skoncentrowana jest na kulcie maryjnym. Chciałabym również bardzo mocno podkreślić, że osobą, która od początku była przekonana o prawdziwości objawień siostry Faustyny i o ważności kultu Bożego Miłosierdzia, był Karol Wojtyła, wówczas jeszcze kleryk. Więc to nie jest przypadek, że ten papież rozwijał ten kult tak aktywnie na całym świecie. Dodam jeszcze, że wśród tych nielicznych biskupów w Polsce, którzy w 1957 roku, kiedy była rozpisywana ankieta, opowiedzieli się za rozwojem kultu Bożego Miłosierdzia w formach

podanych przez Faustynę, którzy napisali pozytywne opinie był arcybiskup metropolita krakowski Baziak, w imieniu którego napisał ksiądz Karol Wojtyła.

**P.L.:** Zanim przejdziemy do następnego wątku, dopytałbym o jeszcze jedną rzecz. Dla mnie to jest jednak dość zagadkowa sytuacja: Kościół w PRL bronił się przed komunizmem właśnie formą, liturgią, dewocją, to był Kościół mocno ludowy. I oto mamy kult, który jest wręcz na zamówienie, a biskupi mówią: nie. Czy tylko z wymienionych już powodów, czy było tam jeszcze coś innego?

**Paweł Skibiński:** Wydaje mi się, że to jest kwestia sprawdzenia przez czas. Prymas Wyszyński – oraz oczywiście inni członkowie Episkopatu Polski, bo to nie była tylko jego prywatna wrażliwość – uważał, że to co jest jakoś zweryfikowane przez powszechność i pewien staż kościelny jest bezpieczniejsze. Obawiali się na pewno wewnętrznej destabilizacji Kościoła, także przez nieokiełznane formy kultowe.

Pamiętajmy, że Polska została w 1951 roku powierzona przez Episkopat Polski Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Jeżeli interpretowano (jak się okazało – fałszywie) kult Bożego Miłosierdzia jako rodzaj konkurencji, to pojawia się problem, czy to nie jest jakaś forma dywersji jednemu z najpoważniejszych aktów religijnych, uczynionych w najdramatyczniejszym bodajże momencie Kościoła w Polsce, kiedy komuniści w znacznej mierze zaczęli już ten Kościół dewastować. To jest do pewnego stopnia zrozumiałe.

Co więcej, Stolica Apostolska wysyłała sygnały o pewnych wątpliwościach dotyczących kultu Bożego Miłosierdzia. To nie jest tylko kwestia polskich wątków, łącznie z kwestią biało-czerwonych promieni, tylko bardzo poważnych wątpliwości dotyczących oficjalnych tłumaczeń. We Włoszech funkcjonował tekst, który był kuriozalnym tłumaczeniem *Dzienniczka*, zawierał podstawowe błędy. One wynikały nie ze złej woli, tylko z bardzo złej jakości tych tłumaczeń, co powodowało, że każdy porządny teolog, który to brał do ręki, łapał się za głowę. Dla niego to był jakiś wolny strumień świadomości osoby raczej szalonej. W związku z tym okazało się, że przez te fatalne tłumaczenia doprowadziliśmy do pewnego kryzysu. Zresztą tak było też w Hiszpanii i krajach Południowej Ameryki, gdzie porządne tłumaczenia pojawiły się bardzo późno, to znaczy tak naprawdę dopiero za czasów Jana Pawła II.

(...)

**P.L.:** Czy polski Kościół został też zaskoczony „Solidarnością”? Czy możemy tak powiedzieć? Bardzo często jest przywoływane słynne kazanie prymasa Wyszyńskiego, które z wielkim dystansem odnosiło się do tego, co się działo w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku.

**P.S.:** Ja bym powiedział, że raczej z wielkim realizmem. Świadkowie ówcześni czytali ten tekst raczej przez pryzmat swoich oczekiwań niż słów wypowiedzianych przez prymasa. Ja, czytając wielokrotnie i próbując usłyszeć sceptycyzm w tym wystąpieniu prymasa z 26 sierpnia 1980 roku z Jasnej Góry – wciąż tego nie czuję. Problem polega na tym, że prymas namawia do rozsądku nie przeciwko Stoczni, ale raczej ze

Stocznia – tylko że nie bezwarunkowo. Tam problem polegał na tym, że nie do końca było wiadomo, co się tam w tej Stoczni dzieje. Prymas miał świadomość, że dzieje się coś bardzo ważnego, ale wbrew temu, co mówi część historyków to nie jest kwestia niezrozumienia, ale pewnej ostrożności, której prymas nauczył się w 1956 i w 1970 roku. Kryzys, bunt, ruch społeczny – dobrze, tylko w imię czego i do czego to będzie prowadziło w następnym kroku?

Proszę pamiętać, że prymas Wyszyński był jednym z najbardziej politycznie myślących duchownych, ale bardziej w duchu teologii politycznej niż gry politycznej, to znaczy ma ogromne poczucie odpowiedzialności za wspólnotę. To, czego on się boi i o czym mówi na wewnętrznych gremiach Kościoła w 1968 i 1970 roku, a z tego co czytałem u innych badaczy, także w 1957 roku to doprowadzenie do sytuacji interwencji zewnętrznej i do tego będzie wielokrotnie wracać. Proszę pamiętać, że inaczej to brzmi w ustach człowieka, który patrzy tylko na wydarzenia roku 1980, kiedy ta interwencja rzeczywiście w sierpniu była niemożliwa, a inaczej patrzy na to człowiek z perspektywy kilkudziesięciu lat i zdaje sobie sprawę, że koniunktury polityczne są bardzo nietrwałe i w związku z tym mobilizacja Związku Sowieckiego przeciwko Polsce mogła nastąpić w bardzo krótkim czasie.

On był człowiekiem wyjątkowo wyczulonym jeśli chodzi o analizę wewnętrznych słabości ruchu „Solidarności”, ale nie poprzez wyszukiwanie jakichś słabości, żeby napiętnować liderów, ale żeby zdawać sobie sprawę, jak bardzo narażone na rozmaite wyzwania także wewnętrzne, który czynią ludzie niewychowani do życia politycznego i społecznego. To niesłuchanie ważny u niego wątek, który 26 sierpnia jest już zaznaczany, chociaż w tej wypowiedzi to jest w tle, ale on będzie się pojawiał prawie we wszystkich wypowiedziach do związku,

to znaczy: „bądźcie odpowiedzialni, sami się rozwijajcie, dojrzewajcie”. To nie jest łatwe dla ludzi, którzy się upajają sukcesem politycznym, jakkolwiek pozornym. To nie jest łatwy przekaz. Moim zdaniem, absolutnie nie można prymasowi zarzucić antysolidarnościowej postawy, natomiast na pewno można powiedzieć, że był ostrożny.

**P.L.:** Wróćmy do tego, o czym mówił na początku Dariusz Karłowicz, czyli do związków między solidarnością a religijnością tego ruchu. Bo tym, co najbardziej zaszokowało świat, były portrety papieża na bramie Stoczni.

**D.K.:** One zresztą podobno wystraszyły samego Jana Pawła II, kiedy je zobaczył. Zdał sobie sprawę ze związku, między jego pierwszą pielgrzymką a tymi wydarzeniami, bo ten związek jest niekwestionowany. Chciałbym jednak wrócić jeszcze na chwilę do kard. Wyszyńskiego. Myślę bowiem, że dla niego kontekstem był też 1944 rok i realna obawa powtórzenia się czegoś o tej skali.

**P.S.:** Z jego ust padło zdanie jeszcze mocniejsze, wprawdzie nie z sierpnia 1980 roku, tylko bodajże z marca 1981 roku, kiedy powiedział do kierownictwa związku: „Gdyby w wyniku jakichkolwiek zaniedbań z mojej strony, albo też nieodpowiednich posunięć, zginął chociaż jeden Polak, chociaż jeden młody chłopiec, nie darowałbym sobie tego nigdy. Tak myślę ja. A sądzę, że i każdy z Panów tak myśli”. To jest straszne zdanie, ale pokazujące dylematy, o których on myśli. Kierownictwo związku prawdopodobnie również, ale na pewno on myśli obciążony znacznie dłuższą perspektywą doświadczenia.

*„Solidarność” jest, chciałoby się powiedzieć, fenomenem poniekąd religijnym, albo bardzo głęboko w tym, co religijne zanurzonym*

**D.K.:** Ale to wszystko, te wszystkie konteksty nie zmieniają faktu, że wtedy kardynał Wyszyński rozmijał się z tym, co się działo, wydaje mi się

jednak, że choć jego obawy nie były historycznie bezzasadne, to jednak jego zdolność rozumienia tego co się wówczas działo nie była największa. Sam pamiętam to uczucie nie tylko biorące się z tej różnicy nastrojów, o której mówił pan profesor, ale z takiego lepszego czucia pulsu dziejów. Niepodobna natomiast zaprzeczyć, że z drugiej strony takiego rozminięcia się nie było i takie przekonanie o tym, że „Solidarność” jest, chciałoby się powiedzieć, fenomenem poniekąd religijnym, albo bardzo głęboko w tym, co religijne zanurzonym, po drugiej stronie bramy były od początku bardzo silne i to było coś, co zdumiewało lewicowych intelektualistów, którzy przyjeżdżali oglądać „Solidarność”, bo ona była w jakimś sensie postacią ich marzenia o takim rzeczywiście robotniczym przedsięwzięciu, o takim najszerszym robotniczym ruchu, nagle przychodzili i widzieli konfesjonały, Mszę Świętą, Matkę Boską i byli przerażeni. Nie układało im się to w nic rozpoznawalnego. Przedstawiciele opozycji demokratycznej tłumaczyli, że tak to już jest w Polsce, że takie jest decorum, tak to wygląda, ale to było jednak absolutnie zdumiewające, tego poza Polską, o czym pisze w swojej książce Krzysztof Mazur, poza polską tradycją, z punktu widzenia Zachodniej Europy przednowoczesną tego zrozumieć niepodobna. Bez rozumienia natury

polskiego republikanizmu i polskiej polityczności, która od chrztu jest związana z chrześcijaństwem, to był zjawisko rzeczywiście bardzo dziwne.

(...)

**P.L.:** Jechaliśmy do tej pory dwoma torami, mówiliśmy najpierw o miłosierdziu, potem o solidarności. Teraz chciałbym, żebyśmy spróbowali wyciągnąć wnioski. Postawię tu pewną tezę, proszę ją zweryfikować. Kult Miłosierdzia Bożego przynosi dzisiaj nieprawdopodobne owoce w każdej sferze. Jak wielkie i jak niezwykle mogliśmy się przekonać choćby dwa lata temu podczas Światowych Dni Młodzieży w Polsce. Z drugiej strony jednak solidarność, o której mówimy, o tym przeżyciu wspólnoty... nie chcę tutaj używać analogii w rodzaju „miałeś, chamie, złoty róg”, ale czy gdzieś nam to nie uleciało? Czy coś z tego w ogóle może być przetworzone i w dalszy sposób wykorzystywane?

**D.K.:** Wydaje mi się, że ogromny problem tej tradycji „Solidarności” wynika dziś z tego, że „Solidarność” była też pewną ideą, pewną koncepcją antropologiczną i pewnym rodzajem teologii czy filozofii, która łączyła się z wizją człowieka. I to zdaje mi się łączyć ją bardzo mocno z teologią miłosierdzia i z kultem miłosierdzia. Punktem wyjścia jest przekonanie o własnej słabości, a ono jest z perspektywy dzisiejszej kultury czymś dziwnym.

Wspólnota, którą tworzyła „Solidarność” nie była wspólnotą pragnących sukcesu indywidualistów, tylko ludzi dzielących się własną słabością, wspólnotą ludzi, którzy odsłaniaли własną, mówiąc językiem filozoficznym, przygodność przed sobą. To jest zupełnie coś innego niż wspólnota przyjemności czy wspólnota korzyści. To jest taka bardzo szczególnie duchowa struktura, zbudowana na przekonaniu, że istotnie ludzką relację mogą stworzyć nie doskonałe podmioty, tylko te, które otwierają się naprawdę na własne słabości i są zdolne się nią dzielić. To jest taka bardzo dziwna, paradoksalna prawda.

Warto sobie przypomnieć, że jedyna niekwestionowana definicja solidarności to ta, którą zaproponował ks. Józef Tischner, korzystając z cytatu wziętego od św. Pawła, do dzisiaj praktycznie nikt jej trafności nie podważa: „jedni będą drugich nosić ciężary”. To zdolność pomagania sobie w byciu przygniecionym życiem. Przygniecenii życiem pomagają innym przygniecionym życiem.

*To się łączy z taką osobliwą  
prawdą, nie do pojęcia poza  
chrześcijaństwem, że dać,  
naprawdę dać, może tylko ten,  
kto nie ma*

To się łączy z taką  
osobliwą prawdą, nie  
do pojęcia poza  
chrześcijaństwem, że  
dać, naprawdę dać,  
może tylko ten, kto  
nie ma. Że tak  
naprawdę pomóc

może tylko ten, kto potrzebuje pomocy. Że tak naprawdę solidarnym może być ten, kto solidarności potrzebuje. Że relacja silnego ze słabym nie jest relacją solidarną, nie jest relacją istotnie ludzką. Na relacjach między silnymi a słabymi można zbudować struktury polityki

społecznej, redystrybucji, pomocy socjalnej, ale nie można zbudować relacji, które pozwalają człowiekowi przewyciężyć samotność i zbudować coś istotnie międzyludzkiego. Wydaje mi się, że tu jest najgłębiej pokazany związek między miłosierdziem a solidarnością. Trudno mi wchodzić w szczegóły, ale jestem głęboko przekonany, że w jakimś sensie solidarność była rodzajem teologii politycznej miłosierdzia.

(...)

**P.S.:** Rzeczywiście warto ujmować doświadczenie „Solidarności” w kategoriach proponowanych między innymi przez Dariusza Karłowicza i Krzysztofa Mazura, to znaczy w takich kategoriach przed-liberalnych, nie w ramach redukcjonistycznej antropologii, ale tak jak proponuje nam katolicyzm: że człowiek jest zarówno bytem jednostkowym jak i wspólnotowym. Trwa walka o to żeby patrzeć na człowieka tymi oczami, tu jest potrzebne przewyciężenie w sferze religijnej i filozoficznej. Stąd i miłosierdzie, i solidarność są tutaj bardzo istotne.

Pierwsza „Solidarność” była właśnie próbą zastosowania politycznej antropologii katolickiej. Kategorie proponowane przez Krzysztofa Mazura to jest przecież podręcznik katolickiej nauki społecznej, a właściwie katolickiej antropologii filozoficznej. Niczego innego tam tak naprawdę nie ma. I tu jest pewien problem polegający na tym, że po 1989 roku zafundowaliśmy sobie sposób myślenia politycznego zbudowany na innej antropologii. Jeżeli zastanowimy się nad tym co nam proponował i kard. Wyszyński, i św. Jan Paweł II, to dojdziemy do

wniosku, że była to właśnie próba zastosowania tej antropologii katolickiej także do rozwiązywania problemów społecznych. Próba nie uniwersalna, nie absolutnie bezproblemowa, tylko realna.

Pytał pan, co z tego zostało – został właśnie ten gigantyczny problem, jak my patrzymy na drugiego człowieka. Czy patrzymy na niego jako na członka naszej wspólnoty takiej czy innej, przecież te wspólnoty są różne, a jednocześnie jako na podmiot człowieka ze wszystkimi swoimi problemami i złożonością, z którym można zbudować jakąś relację, prawdziwie ludzką, właśnie okazać mu miłosierdzie albo samemu prosić go o miłosierdzie. Przecież to jest ten paradoks wybaczenia wszystkim tym Polakom, którzy byli zaangażowani w stalinizm za pierwszej „Solidarności”, to znaczy tam nie było tego problemu dlatego, że im wybaczone. To zostało potem zidentyfikowane przez tych ludzi wychowanych w innej antropologii, że nie tyle im wybaczone, co zostało im zapomniane. I mamy teraz taki kłopot, który do dzisiejszego dnia próbujemy przezwyciężyć.

(...)

**D.K.:** Ja się bardzo zastanawiałem, dlaczego to orędzie siostry Faustyny pojawiło się w Polsce, w Europie, wtedy kiedy już huczały rozpalone piece dwóch totalitaryzmów i że wtedy było ważne. Potem w jakimś sensie wraca nagle w ostatnich podrygach tego kolosa totalitarnego, który się sypie, ale ciągle jest groźny. Największy osobowo skład służb bezpieczeństwa w Polsce to są właśnie przecież lata 80., warto o tym pamiętać jak się mówi o słabnącym komunizmie.

**P.S.:** To jest bardzo ciekawe. Przypomina mi się list umierającego kard. Wyszyńskiego do Jana Pawła II, w którym napisał, że komunizm to jest zranione zwierzę, a zranione zwierzę jest najbardziej niebezpieczne.

**D.K.:** I dlaczego to wszystko jest tak ważne dzisiaj, kiedy już nie ma śladu po komunizmie, nazizmie, gdy same te słowa wywołują zgrozę. Jakąś odpowiedzią na to jest, moim zdaniem, powołane niedawno przez Theresę May w Wielkiej Brytanii Ministerstwo Samotności. Okazuje się, jak pokazują badania, że istniejące struktury polityczne i polityka społeczna nie są zdolne poradzić sobie z tym problemem. Mówiąc trochę żartem językiem Stefana Kisielewskiego, liberalno-demokratyczny ustrój bohatersko walczy z problemem, który tworzy. Bez solidarności i miłosierdzia tego problemu rozwiązać niepodobna.

*Spisała Amber Steele-Zielińska*

Audycja w całości dostępna jest na stronie Polskiego Radia.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

